



MARIANNA PEKALA

ur. 1930; Puławy

| | |
|-------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Miejsce i czas wydarzeń | Puławy, dwudziestolecie międzywojenne |
| Słowa kluczowe | Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, ulica Gościńczyk, ulica Szpitalna, ulica Czartoryskich, rzemieślnicy, dentyści, dorożkarze, pranie, magiel, żebracy, lokale gastronomiczne, kino, sodówki, bieda, życie codzienne, dzieciństwo |

Przedwojenne Puławy

Na tej ulicy, nie wiem, jak ona teraz się nazywa, Wiejska czy jakaś, też takie były [klitki]. Po prawej stronie jak się szło, miała domek akuszerka, tylko nie wiem, jak ona się nazywała. I dalej taka pani miała sklep żelazny, oni tam mieli też swój domek, później mieli Bozikowie swój domek. No to takie domki, pokój z kuchnią, takie kliteczki były. No i teraz to tylko na 6 Sierpnia jeszcze parę tych domków takich przedwojennych, starych zostało. To wszystko było zabudowane. Tu każdy miał taką swoją klitkę.

Ja to najczęściej chodziłam Gościńczykiem. Gościńczyk był okropny, jak się tutaj w dół wchodziło do Skowieszyńskiej, to był taki wąwóz, taki dół gliniasty. W zimie to się na sankach tam jeździło, bo była wspaniała góra, w lecie, jak było sucho, to jak cię mogę, ale jak był deszcz, to można było zjechać na siedzeniu z tej gliny. Tam takie domki stały, mieszkała pani Melnikowa w jednym domku, ten drugi stoi tam na rogu. A tak to tam nie było więcej tych domków, jak się schodziło. A po tej drugiej stronie pola były przy Gościńczyku.

Przed wojną ulica Czartoryskich nazywała się Szpitalna, bo tu był szpital, tak jak teraz jest to muzeum, to był szpital św. Karola [Boromeusza]. A po drugiej stronie, jak jest przystanek, był sąd. Piekarnia była przy Lubelskiej, na Zielonej była, to piekł chleb pan Rusak, przy [targu] miał piekarnię Keller, jego siostra była nauczycielką, Kellerówna, uczyła w ogólniaku.

Z [rzemieślników] ja tylko znam pana Rogalę, on był krawcem, pan Micko był krawcem, korzystali moi rodzice z usług, bo moja mama nawet sobie u pana Micki pałto szyła. U pana Rogali to ojciec sobie szył.

[Z usług] dentystki to mój ojciec [korzystał] i ja też korzystałam, [pani] Stasiakowej najczęściej. No i jeszcze jedna taka była pani dentystka, ale ona już zmarła, nie żyje, wiem, że Danuta, ale jak na nazwisko, to nie wiem.

Pamiętam pana Choinę, Adamski jeździł dorożką. Nawet ja do ślubu [dorożką] jechałam. Nie pamiętam samochodów przed wojną, tylko same dorożki. Pana Choinę to pamiętam, bo jak żeśmy na Polnej mieszałi, to on mieszkał parę metrów od nas, tam domek mieli swój. Już też z ich rodziny, bo oni byli bezdzietni, nikt nie żyje.

Bieliznę to się prało w domu. Jeszcze nie było tary, tego wielkiego wynalazku. A później mnie i brata mama brała za ręce, tłumok z bielizną mokrą na plecy i na łachę [się szło], kijanką pach, pach, pach, pach to się płukało. Później się wyźymało, nazad w ten tłumok, do domu, w domu się krochmaliło, suszyło się, a później się brało suche i się szło do magła. Magiel był oczywiście kręcony, nie tak jak teraz elektryczny i tam człowiek sportu używał, gimnastykował się. Jeden magiel był u pani Korzeniowskiej na Kazimierskiej, a drugi magiel był u pani Różyckiej, tutaj, gdzie Kwiek ma teraz tę swoją ciastkarnię. Maglowało się, och, ja się wysportowałam na tym maglu. A później wielki wynalazek – powstała tara, no to znów sport na tarze.

Nie pamiętam z nazwiska, z imion, ale dziadów było mnóstwo. Chodzili po mieszkaniach, a jak przyszło Wszystkich Świętych albo jakieś święto kościelne, to sznurami [się ciągnęli]. Mnóstwo [ich] było. Przyszedł, jeden chciał chleba, drugi chciał zupy, trzeci chciał pieniądza.

Jak jest Bristol nasz, to tutaj nie było tego, był ten dom taki, gdzie jest apteka, to pana doktora Sowiakowskiego było to, on to harcerzom podarował. Tu miała restaurację pani Weppowa, później rodzice pana Mieczysława Mizery mieli restaurację. A tak to ja nie pamiętam, żeby tam jeszcze kto miał. U pana Ryszarda była cukiernia, pamiętam. Były na pewno kawiarnie, ale ja byłam za mała, żeby chodzić i zwiedzać, tylko Ryszarda pamiętam. Tu były najlepsze ciastka. Teraz Ryszarda nie ma i ciastka są niedobre. Tylko nazwa została, już nie żyją oboje, córki dwie zostały.

I kino pamiętam na rogu, na skwerku jak stało. Pani Hoffmanowa miała to kino. Chodziłam do kina, a później, jak już było po wojnie, to tam zabawy się odbywały, akademie. Jak się wchodziło, to była kasa, na górze taka budka była, to tam wyświetlali [filmy]. Po lewej stronie była taka mała loża, no i później, jak się wchodziło, spadek [podłogi] był, pierwsze miejsce, drugie, trzecie, no i ekran. Spore nawet to było. Wejście było z frontu, a wychodziło się z boku, od alei Małej.

I budki były, i później to takie wózki były i też tę wodę sodową sprzedawali na tych wózkach, na Lubelskiej. Wody z sokiem można było się napić. A w budce można było cukierki kupić, jakieś ciastka, herbatniki. Przed wojną to wszystko Żydzi [mieli], tam Polaków nie było handlujących.

| | |
|--------------------------------|------------------------------------------------|
| Data i miejsce nagrania | 2003-11-25, Puławy |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |